№ 318. Warszawa, Środa 20 Listopada / 2 Grudnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie na koperty

Jutro Ś. Franciszka Xawerego W. Wschód słońca o g. 7 m. 51.—Zach. o g. 3 m. 48. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. ciepła 0. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 1.

OD REDAKCJI.

Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych, wraz z *Przeglądem rolniczym, przemysłowym i handlowym*, wychodzić będzie na rok przyszły, w dotychczasowym składzie i formacie.

Po ukończeniu powieści Zygmunta Kaczkowskiego, Annuncjaty, drukującej się obecnie w odcinku Kroniki, rozpoczniemy bezzwłocznie druk powieści trzechtomowej, pod tytułem: **NOC BEZSENNA**, z papierów po nieboszczyku Pantoflu pozostałych, przez **Eleonorę Sztyrmer**. Rozszerzająca się ciągle liczba naszych współpracowników dozwala nam coraz skuteczniéj działać na ulepszenie naszego pisma i na zadowolenie potrzeb umysłowych polskiéj publiczności; to jest też jedynym celem Redakcji Kroniki, któréj dążności czysto obywatelskie, czytelnicy w przeciągu dwuletniego blisko istnienia mieli już czas i sposobność ocenić.

Za dowody zrozumienia dobrych chęci i za poparcie usiłowań naszych, przez czytelników, serdecznie dziękujemy, a o dalszą pomoc prosimy.

Upraszamy Szanownych Prenumeratorów na prowincji zamieszkałych, o wczesne zapisywanie się po właściwych stacjach lub urzędach pocztowych, albo o nadsyłanie pieniędzy do Redakcji, dla uniknienia zwłoki i przerwy w odbiorze Kroniki.

W Redakcji dostać można **Mapki** kolei żelaznych Cesarstwa i Królestwa, tudzież krajów ościennych, umyślnie dla czytelników Kroniki wydanéj, po kop. sr. 25 za exemplarz. Nowym prenumeratorom Kroniki, całoroczną przedpłatę nadsyłającym i zawczasu się zgłaszającym, mapka ta **bezpłatnie** nadesłaną zostanie.

Prenumeratorowie *Kroniki* mają prawo za uiszczeniem opłaty dodatkowéj kop. sr. 50 i za przesyłkę kop. sr. 10, do otrzymywania powieści **Stach z kępy**.

Opłata prenumeracyjna na *Kronikę wiadomości krajowych i zagranicznych* wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48; b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4). Na prowincji w Królestwie z pocztą rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie na koperty. Prenumerujący kilka exemplarzy Kroniki, albo kilka pism perjodycznych, płacą tylko za jedną kopertę. Pieniądze nadsyłać należy pod adressem: **Do Redakcji Kroniki wiadomości Krajowych i Zagranicznych, w domu Panien Wizytek pod Nrem 391 przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w Warszawie.** Dodanie **zbytecznych** lub **nie-właściwych** wyrazów do tytułu naszego pisma, staje się powodem omyłek, za które Redakcja odpowiedzialną być nie może.

Żadne opóźnienie lub niedojście numerów Kroniki z winy Redakcji miejsca miéć nie może, wszelkie jednak reklamacje z tego powodu, jak najśpieszniéj i najskrupulatniéj załatwiane będą.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wypis z protokułu sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

Z Bożéj Łaski

MY ALEXANDER DRUGI,

Cesarz i Samowładca Wszech Rossji, Król Polski Wielki Xiążę Finlandzki

&. &. &.

Na przedstawienie Namiestnika Naszego Królestwa Polskiego, rzeczywisty radca stanu *Kochański*, pomocnik inspektora głównego służby cywilno-lekarskiéj, członek kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, mianowany zostaje inspektorem głównym służby cywilno-lekarskiéj w Królestwie Polskiem.

Dan w Carskiem Siele, d. 22go października (3 listopada) 1857 r.

(podpisano) »ALEXANDER.«

przez Cesarza i Króla.

Minister, Sekretarz Stanu, *J. Tymowski.*

— Rada administracyjna, na posiedzeniu swém z d. 18 (30) października r. b. udzieliła Franciszkowi *Ruśkiewiczowi*, urzędnikowi Banku Polskiego, pięcioletni list przyznania na wprowadzenie w Królestwie Polskiem ulepszonego sposobu jednoczesnego wyrabiania z pszenicy: krochmalu, makaronu włoskiego i octu.

Korrespondencja Kroniki.

Kraków d. 10 listopada 1857 r.

Umiarkowanie w zdaniu.—Interes, dzisiejszy bożek.—Gorączka giełdowa napastuje literaturę.—Łatwiéj zabić jak stworzyć, a najtrudniéj pokierować dobrze.—Tartufostwo literackie, przedmiot do komedji.—Opóźnione oświetlenie gazem.—Spadek cen na zboże i podwyżka w podatkach.—Redukcja armji.—Kolej Galicyjska i dom towarzystwa naukowego.

Pokazywano mi w któremś piśmie warszawskiem, podobnoć w *Gazecie Codziennéj*, któréj dwa tylko exemplarze dochodzą do Krakowa, wymówkę zrobioną mojéj korrespondencji, że podaję spóźnione wiadomości do Kroniki. Gdyby treść

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom III.

(Ciąg dalszy).

A wtedy przyszła Pycha do niego. — Była to niewiasta bardzo wspaniała i piękna. Miała suknię na sobie od brylantów i złota, niosła głowę wysoko, wachlowała się wachlarzem z strusich piór malowanych, a szeroki i długi ogon jéj sukni niosły dwa karłowate murzyny. Ta przystąpiła do niego i pokłoniwszy mu się, choć się nie kłaniała nikomu, prosiła go, aby jéj pozwolił złożyć hołd sobie i stanąć niewolnicą u siebie. A on, mając już jedną taką niewolnicę od dawna, która nazywała się Duma, popatrzył na nią z góry, machnął ręką i rzekł: — Mniejsza o to! — Ale temu wszystkiemu przypatrywał się skrycie Szatan, który się był przyczołgał pod suknią Pychy. Chował się jeszcze dotychczas i tylko łeb wystawiał z pod długiego ogona sukni, — ale teraz wystąpił śmiało ku niemu i wziął go po przyjacielsku pod ramie. A był mu ten Szatan niby gdzieś dawniéj znajomy. Był on niskiego wzrostu, nos miał potężnie duży, a oczy małe zielone. Suknię miał axamitną ze złotem i dużą saską peruką. Kubek w kubek podskarbi, tylko że miał rogi na głowie i co chwila się na swoim własnym ogonie potykał. Kiedy więc ten gość nieproszony wziął go pod ramie, zaraz go zaprowadził do króla. Bierzyński wtedy już sam nie wiedział co się z nim działo. Ale widział się sam własnemi oczyma, jako przyszedł do króla, ukląkł przed nim i rzekł: — Miłościwy panie! pozwól mi, abym ci jutro posłużył zdradą. Zaręczam ciebie, że jeszcze nie jadłeś takiéj smacznéj potrawy. — A król się fuknął na niego i rzekł: Daj mi waść pokój! Nie lubię potraw nowych, aż póki się do nich nie przyzwyczaję. Wolę baraninę, którą mi codzień gotuje Tremon.— A Bierzyński rzekł: — Miłościwy panie! Ażaż chcesz, aby konfederaci wytłukli ci wszystkie twoje barany? — A król siadł na ziemi i zaczął płakać i mówił potem przez łzy: — I niechciałbym konfederatów wygubić całkiem, i boję się ich zostawić. Bóg sam wie, jakby to zrobić.....

Tu wszakże zaczęły przed nim zjawiać się nagle całkiem inne obrazy.

Bierzyński wracał od króla, ale już nie szedł po ziemi, tylko ów Szatan niósł go wpołowie w powietrzu, a w połowie włókł jego nogi po kamienistym gościńcu. Pilno mu było, i Bierzyńskiemu już było pilno, bo usłyszał ogień w swoim obozie. A przywlókłszy go do obozu, rzucił go tam na środek, a sam stanął na boku i patrzał. Ale Bierzyński był zmęczony podróżą i położył się spać. A wtedy przyszedł do niego człek jakiś dziwny i zbudził go. Był to mąż wysoki jak sosna, a chudy jak szczypa i mianował się królem murzynów. Ten podał mu rękę i rzekł: — Przyszedłem do ciebie, abym wziął pomstę na tobie. Doradzało mi ja dziewięćdziesiąt i dziewięć szatanów, których mam zawsze przy sobie; ale mam też niedaleko siebie jednego anioła, a ten mi doradził abym pomsty zaniechał i jam go usłuchał. Przychodzę więc do ciebie i mówię: obadwaśmy się omurzali po krętych drogach tego żywota, puśćmy sobie dziś krew, a oba-

653

moich korrespondnncji była natury politycznéj, wymówka byłaby słuszną, bo w politycznym świecie dzień niepodobny dniowi; lecz że ja donoszę po większéj części o rzeczach bądź z naukowego, bądź z artystycznego świata, bądź o wypadkach które przechodzą bez wstrząśnień i zmian, przeto publiczność czytająca niewiele na tém traci jeżeli się o czem dowie o parę tygodni późniéj. Opóźnienie to ma jeszcze i tę dobrą stronę, że zdanie wydane nie na razie, nie pod wpływem chwilowego, często gorączkowego zajęcia, może być spokojniejsze, więcéj wytrawne i bezstronne. Główna bowiem rzecz zdaniem mojem, aby w pismach publicznych odzywały się głosy spokojne, nieunoszące się, więcéj rozważne jak zapalne; bo przecież dzienniki powinny być organem rozumu publicznego, a nie chwilowych namiętności, światłem przewodniczącem, a nie błędném ogniskiem na błotach. Ileż to razy zdarza się że ktoś biorąc pochop z jakiego zdarzenia, wyexaltuje go sobie, i nieczekając jak się to obróci, narobi tyle hałasu, ile rzecz sama niewarta, co potem bardzo nieprzyjemnie jest redukować do właściwych, często drobnych rozmiarów.

Czytałem też w tejże saméj korrespondencji do Gazety Codziennéj drugi napad na mnie, dosyć gwałtowny, bo jak się domyślam napisany przez kogoś z Krakowa, co był dotknięty mojém twierdzeniem, iż opisywacze starożytności tego miasta, nie zawsze dawali dowód znajomości przedmiotów opisywanych. Straktowany tam jestem jak wielki zbrodniarz i bluźnierca, za to żem powiedział iż autorowie pamiątek i opisów Krakowa niepoznali się na stallach w Kościele Panny Marji, nieocenili obrazu Dürera lub jego szkoły w zakrystji katedralnéj, ale za to podnieśli Kunzego czyli Konicza pod same niebiosa. Z jakąż zgrozą potępiono moje zdanie! A jak nie dano ani jednego dowodu przekonywającego inaczéj. Dla tego odwołuję się do znawców, niech zwrócą uwagę na przepyszne grupowanie i wyborny rysunek niektórych stallów, szczególniéj téj, gdzie jest wyobrażenie Wniebowzięcia Najświętszéj Panny, niech się przypatrzą wyrazowi świętych osób w obrazie który przypisuję Dürerowi lub komuś z jego najlepszéj szkoły, niech wreszcie usiłują zachwycić się Kunzem jeżeli będą mogli; był to bowiem jak wiadomo tym, co mają cokolwiek wyobrażenia o sztuce, mierny uczeń téj zmanierowanéj szkoły co grassowała po Niemczech i u nas w połowie zeszłego wieku. Każda z jego figur stoi jak do tańca, z jedną nóżką wysuniętą naprzód, drugą w tył cofniętą i złamaną w kolanie, a draperja! takiéj draperji nigdzie nie ma w naturze, nawet u tych baletników co się na drucie spuszczają na scenę; taka draperja jest tylko w fantazji malarza niemającego żadnych studjów, tylko jedną regułkę na wszystko. Dla dobicia mię do reszty, zostałem przez korrespondenta posądzony, że mam zamiar przez to poniżenie znawstwa moich poprzedników, zaskarbić sobie względy publiczności dla nowego opisu Krakowa który wydać zamyślam.

Nieprzeczę, sposób ten bywa praktykowany w téj grze giełdowéj która się dziś przeniosła w stosunki literackie; lecz ja do giełdowców nie należę, bo nie mam papierów ani do zbycia, ani do nabycia, tylko powiedziałem, co mi się zdawało potrzebném dla zwrócenia uwagi na te przedmioty sztuki. Wszakże dzisiaj zaczynam rozumieć donośność tego przycinku; albowiem jak mi powiadano, pan Józef Łepkowski zajmuje się wydaniem Przewodnika po Krakowie, ozdobionego drzeworytami podług rysunków jego brata Ludwika. Wówczas kiedym pisał wam moje uwagi, niewiedziałem nic o tém przedsięwzięciu p. Łepkowskiego, gdy przeciwnie korrespondent krakowski do Gazety Codziennéj, musiał być o tém uwiadomiony i ztąd rzucił na mnie takie podejrzenie, prawdziwie niezasłużone.

Jak w rzeczach religijnych hipokryzją i tartiufostwo przywykliśmy potępiać bez litości, tak należałoby potępiać tartiufostwo polityczne i literackie. Jak tamto na ustach ma ciągle cnotę, zbawienie, pobożność, a hołduje nienawiści i utajonym występkom, tak i ostatnie chowa się pod płaszczyk postępu, miłości kraju, miłości dobra publicznego, oświaty, i z temi godłami na chorągwi tak dobrze pilnuje swego interesu, tak gorliwie ściga swoje nienawiści, że tarfiufostwo religijne mogłoby się w kąt schować. Powiadano mi że Alexander Fredro miał zamiar napisać, czy też podobno napisał komedję na temat tartiufa polityczno-literackiego. Ten charakter miałby nietylko zaletę nowości na scenie, ale i rzeczywistości, ale nie téj która biega po ulicy, tylko téj, która się kryje pod bardzo pięknemi pozorami, i która potrzebuje psychologicznych studjów, aby być wytropioną.

Pohop do powyższych uwag wziąłem z różnych przypadków na jakie sam patrzałem, a równie i z tego co mi opowiadano o jednym waszym recenzencie warszawskim, który ma zwyczaj straszyć wydawców i nakładców, że jeżeli mu nie złożą takiego a takiego haraczu, on xiążki przez nich wydane potępi z kretesem. Cóż może więcéj zdeskredytować krytykę, jak podobna spekulacja, jaka może być wiara w piszących, jaka ufność w sumienie takiego pisma? I niejestże to symptomat najobrzydliwszego merkantylizmu, bo taxującego sumienie i przekonanie człowieka obierającego się nauczycielem i doradcą publiczności?

Teraz przechodzę do wypadków chwilowych mniéj gęstych i rozmaitych u nas, niż po innych miastach. Najważniejszym atoli wypadkiem dla mieszkańców Krakowa, jest oświetlenie gazowe. Niedawno wszystkie niemal ulice były poroskopywane, wyrzucone bruki i chodniki, tak że niepodobna było szczególniéj w nocy chodzić bez szwanku. Wtenczas zakładano rury i robiono komunikacje z domami. Dziś pokończono te roboty, ale dla tego oczekiwane światło gazowe niepokazuje się na wiecznie ciemnym horyzoncie. Jeden termin był na 15 października, drugi na 1 listopada, trzeci na 15 listopada, czwarty na grudzień, ale wszystkie termina zawiodły; zapewne grudniowy termin dotrzyma obietnicy.— Zwłoka ta bowiem podwójnie kosztuje kompanją, raz że nie prędko wraca się jej procent od nakładowego kapitału, powtóre że płaci za to magistratowi karę, ale nie tak znaczną żeby ztąd poniosła wielki uszczerbek. Aczkolwiek tedy cieszymy się tym gazem, przecież niejeden się poskrobie, gdy mu przyjdzie opłacać gruby procent za to dobrodziejstwo; trzeba bowiem wiedzieć, iż nietylko podatek gazowy rozłożony będzie na właścicieli posiadłości miejskich, ale nawet na lokatorów.

Wszystko byłoby fraszką, gdyby nie te srogie ciężary jakie nałożono, i jakie w tym roku szczególniéj, bardzo dotkliwie czuć się dają, a to z powodu że nastąpiła zupełna stagnacja w handlu produktami ziemskiemi. Podatki ogromne, coraz ogromniejsze, a kupna na większą partję zboża nikt niewidzi, spadło też w cenie ziarno: korzec pszenicy płacą zwykle 6 złr. czyli 24 złp. żyta 3 złr. a owsa 2 złr. korzec kartofli które zaczęły się psuć, ale już się nie psują, dostanie od półtora do dwóch reńskich.

Porachowawszy co kosztował najemnik do zbiórki, dość drogi w tym roku, bo go głód nie cisnął, pokaże się że ziemia nieprzynosi i trzy procent, od czego znowu odtrąciwszy podatki zabierające więcéj niż połowę dochodu, cóż właścicielowi zostanie? Na ten krytyczny stan nie ma na teraz żadnego ratunku, bo jeszcze są zasoby które rząd może exploatować bezwzględnie; lecz nienadługo to wystarczy, bo już dobrze dno widać. Gdzie nic nie ma to i sam Pan Bóg nie weźmie, mówi przysłowie.

Co się tyczy kolei galicyjskiéj, nie ma nic dotąd zdecydowanego; zdaje się przecież, że xiążę Sapieha z kompanją, poprzestanie na teraz na linji kolei do Lwowa, i że nabędzie od rządu koléj już zrobioną do Oświecima, do Dembicy i linję niezrobioną jeszcze; od Dembicy do Przemyśla. Powiadają, że ugoda dotąd nie stanęła: rząd bowiem wymaga wiele, a kolej ta budowana na prędce, niewiele warta, bo codzień się psuje; przytem rząd zastrzega sobie zaraz w pierwszym punkcie, aby razem z koleją nabyć i urzędników będących przy niéj; na co trudno przystać; żadna bowiem rozumnie prowadzona administracja nie chciałaby przyjąć na siebie obowiązek żywienia takiego mnóstwa najniezdatniejszych indywiduów. Słychać jednak że dyrektor xiążę Sanguszko, miał przyjąć ten punkt, ale pod warunkiem, że tylko przez jeden rok trzymać będzie darmozjadów.

Dom towarzystwa naukowego wzniósł się już po pierwsze okna dolne—robota bardzo piękna i starańna; przynosi ona zaszczyt młodemu budowniczemu p. Pokutyńskiemu, który dyryguje budowlą, o ile plan jego był piękny, o tyle samo wykonanie wzorowe i niepraktykowane w naszem mieście.

Korczak.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Paryż 27 Listopada. *Moniteur* dzisiej-

---

dwa się umyjemy. Chodź, daj mi rekę, a pomagajmy sobie.— Ale Bierzyńskl fuknął też na to i rzekł z gniewem: — Ja mam dziewięćdziesiąt i dziewięć aniołów przy sobie, a jednego tylko szatana, a przecież słucham szatatana! Idź więc precz, dam ja sobie sam radę bez ciebie. A to mówiąc, zebrał zaraz swe wojsko i dał je własną ręką na rzeź. A kiedy im ucinano głowy i piersi rozrębywano mieczami a ztąd krew płynęła strumieniami, on się położył na ziemi i pił tę krew. Nie chciał pić, bo go paliła ogniem piekielnym w język i podniebienie; ale musiał, bo jakaś moc silniejsza od niego, gniotła mu kark i topiła twarz jego w téj krwi....

Widząc to Bierzyński czuł męki piekielne.

Ale pomimo to, zerwał się i pobiegł, ażeby własną ręką podpalić dom swojéj matki. A kiedy rozgorzała pożoga i płonęły jéj tyloletnie zbiory, to ta zacna niewiasta patrzała na to spokojnie i mówiła: — Panie! przyjm to w ofierze odemnie i ostatnią suknię zdejm ze mnie, niechaj tylko mój syn będzie Ci miły!—A Bierzyński to słysząc, wtrącił ją w ogień i patrzał na to, jak jego matka gorzała. A kiedy ciało téj świątobliwéj niewiasty rozsypało się w popiół, a jéj dusza biała jak anioł uniosła się w górę, to widział sam, jak jeszcze raz zawisła nad zgliszczem i błogosławiła zabójcy.

Ale on uciekł ztamtąd i poniósł w zamek swojéj oblubienicy, głownię pożogi i mordu. I otworzył jego żelazne bramy i wpuścił weń morderce i zbójce. A potem sam własną ręką ranił białowłosego starca, który mu był ojcem i opiekunem, a swojéj oblubienicy. zadał siedm śmiertelnych boleści. A kiedy starzec konał, to podniósł oczy ku niemu i podniósł swoją świętą prawicę, a błogosławiąc mu, mówił: — Wy którzy pozostajecie na ziemi, nie zapomnijcie o nim! Jeszcze wtedy błogosławili mu wszyscy!

Widząc to Bierzyński, wił się jak robak w boleści i targał włosy na swojéj głowie. Byłby był płakał krwawemi łzami, gdyby był mógł się jeszcze zdobyć na łzy!— Jednak nie mogąc już ani zapłakać, zakrył przynajmniéj lewą ręką swe oczy, a prawą rzucał w powietrze, jakby chciał odegnać od siebie te straszliwe widzenie.

Ale widzenia nie ustawały.

W téj chwili bowiem, ów szatan w białéj peruce znowu przystąpił do niego. I porwał go obydwiema rękami swemi pod boki i wpoił w niego swe ostre szpony. A potem zatrząsł nim silnie, przebił nim pułap zamkowéj komnaty i uniósł go z sobą w powietrze. I niósł go ciemną nocą po nad wsie, które stały w płomieniach, po nad miasta, w których wyrzynano starce, niewiasty i dzieci, po nad rzeki krzyżujące się z sobą, które płynęły krwią. I niósł go tak coraz wyżéj i daléj, aż póki się świt nie pokazał na niebie. A kiedy słońce wzeszło, wyniósł go nad najwyższą iglicę królewskiego zamczyska, a potem spnścił go na miedziany dach wieży i posadził na brzegu. A sam usiadł przy nim. Rozwijały się ztamtąd przed jego oczyma przocudowne widoki, ale on na nie nie patrzał, tylko ukrywszy twarz w dłonie, wzdychał i smutny był. A szatan rzekł: — Od czasu jak'em ciebie opuścił, upadłeś nisko, a jam cię znowu podniósł wysoko. A Bierzyński spojrzał na niego i rzekł: — Urągasz mi. — A szatan na to: — Nie jestem głupi, abym urągał temu, który będzie miał tyle mocy na ziemi, jak ty. — A Bierzyński patrzał na niego zdziwionemi oczyma. Szatan zapytał: — Nie wierzysz mi? — Nie. — Te-

DODATEK.

szy ogłasza dekrety cesarskie mianujące pp. Dupin i Cochelet senatorami.

PP. Chaix d'Est-Ange, Vaïsse i Ch. Abbatucci mianowani zostali radcami stanu.

Paryż 28 *Listopada.* (Godzina 2 po południu). W téj chwili odbywa się otwarcie posiedzeń Ciała prawodawczego. (Wiadomo, że według poprzednich ogłoszeń, posiedzenia prawodawcze rozpoczną się bez żadnéj solennéj uroczystości. Porządek dzienny pierwszego posiedzenia stanowić będą: Installacja sekretarzy, kommunikacja ze strony rządu i losowanie biur).

Marsylja 27 *Listopada.* Poczta z Indji nadeszła tu z listami z Kalkuty 22 Października. Handel dowozowy ożywia się tam nieco, ale wiadomości handlowe z wewnętrznych okolic były mniéj pomyślne od chwili zdobycia Delhi, co wstrzymało operacje, bo niebezpieczeństwo dróg zapełnionych powstańcami zbiegłemi z Delhi, nie pozwala na przesyłkę towarów.

Bank bengalski wyczerpawszy zapas brzęczącéj monety, zmuszony będzie jak się zdaje przedawać obligacje Towarzystwa i to z wielką stratą.

Kommissja mianowana w Delhi sądzić będzie oprócz króla, rozmaite znaczne osoby oskarżone o spisek.

Major Bertun ajent towarzystwa w Kolah, wydał w d. 15 Października proklamację do ludu donoszącą o zdobyciu Delhi. Ale lud nie uwierzył temu, a dwa pułki z tego właśnie powodu wzburzyły się i uderzyły na rezydencję majora i jego synów, którzy po rozpaczliwéj obronie zostali zamordowani.

Wysłano oddział wojska do Lahory, dla uspokojenia tamtejszéj ludności.

Tryest 27 *Listopada.* Oto jeszcze niektóre wiadomości z Bombay 3 b. m. Między grenadjerami pułku 32 odkryty został spisek i zaraz go przytłumiono.

Położenie Pendżabu i Radżputany nie jest zadowalające. W Madras jest zupełnie spokojnie.

Londyn 27 *Listopada. Globe* donosi, że królowa osobiście zagai posiedzenia parlamentu.

Hamburg 29 *Listopada.* Zgromadzenie miejskie zwołane nadzwyczajnie, w celu ulżenia przesileniu finansowemu, które staje się bardzo niepokojącem, upoważniło senat do emissji obligacji za summę 15 miljonów mark. Te papiery służyć mają do wspierania handlu przez zaliczenia na depozyt towarów do połowy ich wartości.

Haga 25 *Listopada.* Druga Izba stanów jeneralnych, odrzuciła dziś budżet ministerstwa wojny, większością 36 głosów przeciw 32. (*I. B.*)

AMERYKA.

New York 12 Listopada. Kongres mexykański nadał jenerałowi Comonfort nadzwyczajne pełnomocnictwa jakich żądał i prezydent został dyktatorem. Nowe zawichrzenia wybuchły w rozmaitych miastach między mexykanami i rezydentami hiszpańskiemi, a jedna cała prowincja została ogłoszona w stanie oblężenia. Miasto Campeche (a więc nie jenerał Campeachy) poddało się wojsku rządowemu, ale powstańcy, a szczególnie rassa indyjska, są panami całéj reszty Yukatanu.

Depesza telegraficzna przysłana do Washingtonu donosi o niepowodzeniu wyprawy przeciw mormonom. Spotkała ona śniegi na stopę wysokie i zabrakło prowjantu dla koni artyllerji i jazdy. Musiała ona tem bardziéj cofnąć się, ponieważ mormonowie schwytali siedmdziesiąt pięć wozów przedniéj straży, zawierających w sobie wielką ilość prowiantu, amunicji i karabinów.

— Manifestacje robotników nie mających zatrudnienia, przybrały wczoraj bardzo ważny charakter. Nie napadali oni na Bank, ani na kassę celną, ani na ratusz, ani na magazyny znajdujące się w cyrkułach głównego ruchu, gdzie stoją silne posterunki wojskowe. Ale w cyrkułach odległejszych sklepy piekarzy i rzeźników były rabowane i wielu spokojnych obywateli pokrzywdzono. Policja nie aresztowała nikogo. Czas by już jednak było żeby władza przytłumiła te sceny nieporządku które przeszkadzają powrotowi ufności.

(*Le Nord*).

ANGLJA

Londyn 26 Listopada. Emissja biletów Banku została przywróconą do cyfry oznaczonéj przez akt z 1844 r.

Adres odpowiadający na mowę tronową, proponować będzie w Izbie niższéj p. Wykeham Martin a popierać go p. Alroyd.

— Liczba rekrutów przybywających do Chatham wynosiła w ostatnich tygodniach w przecięciu 400. W jednym tygodniu doszła do 700.

— Z ogłoszenia zamieszczonego w *Times* przez p. Thomas O'Finnis prezesa w komitecie funduszu indyjskiego, dowiadujemy się, że do d. 24 listopada, składki doszły do summy 280,750 fst. Z tych wysłano dotąd do Indji 54,480 fst. Prócz tego rozmaitym władzom w Indjach, dane sostały pełnomocnictwa podniesienia sum do wysokości 19,000 fst. Wydatki administracji funduszowéj ogłoszenia w dziennikach i t. p., wynoszą dotąd 3775 fst.

— *Morning Post* donosi, że rząd zaproponuje parlamentowi po głosowaniu indemnity bill, mianowanie kommissji do wyprowadzenia śledztwa w przedmiocie faktów tyczących się Chin.

Nie spodziewamy się zniesienia ustawy Banku, ale ważnych zmian w jego organicznych przepisach, sądzimy także że parlament nada ministrom władzę prędszego wdawania się w kwestjach w których niebezpieczeństwem byłoby utrzymać ustawę w całéj jéj ścisłości.

Przeciwnicy wiadomego listu lorda Palmerston i kanclerza skarbu w przedmiocie zawieszenia ustawy Banku, utrzymują, że prawo musi być złe, skoro potrzeba przekraczać je w pewnych chwilach, ale zapominają o wielkich zasługach tego samego prawa w zwyczajnych czasach, przez ograniczenie nadużyć naszego systemu kredytowego, który rzeczywiście jest nieograniczoną spekulacją papierów i który nie ma granicy, prócz niemożności eskontowania. Wszakże machina parowa nie przestaje być dobrą przez to, że ma klapę bezpieczeństwa na przypadek nadzwyczajnego ciśnienia.

— Czytamy w *Morning Advertiser:*

»Pomimo to wszystko co *Times* powiedział tym stylem nadętym i stanowczym, który jest jego zwyczajem, w przedmiocie zaniechania ze strony lorda Palmerston zamiaru przedstawienia billu reformy na nadchodzących posiedzeniach parlamentu, możemy zapewnić, że dziennik ten nie był bynajmniéj upoważnionym do podobnego oświadczenia. Być może że nie będziemy mieli billu na tegorocznych posiedzeniach, ale *Times* niema dotąd żadnéj zasady do zapewnienia że billu tego nie będziemy mieli w tym roku parlamentarnym. Wiemy że projekt prawa o reformie jest już przygotowany i to już dość dawno, ale czy zostanie przedstawiony lub nie na następnych posiedzeniach, to zależyć tylko będzie od usposobienia narodu co do téj kwestji. Jeśli lud nie będzie domagał się głośno reformy reprezentacyjnéj i nie będzie upierał się przy jéj przypuszczeniu, lord Palmerston nie wystąpi z takim billem, ale jeśli głos publiczny żądać go będzie z postawą stanowczą, w takim razie bill ten będzie przedstawiony parlamentowi.

Zapewniają że kwestja ta przedstawiona była pod roztrząsanie na wczorajszéj radzie gabinetowéj.

(*Indépendance Belge.*)

FRANCJA.

Paryż 27 Listopada.. Zapewniają że Porta reprezentowaną będzie na konferencjach przez samego tylko Mehmed-Dżemil-beya.

Kontr-projekt mający załatwić kwestję Xięztw Naddunajskich, względem którego Francja i Anglja już się prawie zupełnie zgodziły, znajduje jeszcze najwięcéj oporu ze strony Austrji, szczególnie co się tyczy nominacji dwóch hospodarów dla ludów rumańskich, z ratyfikacją Porty. Austrja, a Turcja jeszcze bardziéj, chciałyby żeby nominacja ta była powierzoną wyłącznie sułtanowi.

Wiadomości z Chin ciągle są niepomyślne. Fregata *Audacieuse* po długiéj i nieszczęśliwéj przeprawie nie bez niejakich szkód, przybyła do Hong-Kong w dniu 14tym października. Nazajutrz była bardzo ważna konferencja między baronem Gros (który przybył tą fregatą), lordem Elgin i admirałami Rigault de Genouilly i Seymour. Nie wiemy jeszcze jakie postanowienia powzięte zostały na téj naradzie, ale coraz bardziéj powątpiewają tam o rzeczywistéj energji nieprzyjacielskich usposobień cesarza chińskiego.

— Listy z Grecji donoszą o znakomitych polepszeniach w teraźniejszym stanie rzeczy. Jego Kr. Mość od czasu powrotu swego, stara się pojednać wszystkie stronnictwa i zajmować się tylko kwestjami zewnętrznych melioracji. Rossja i Francja reprezentowane są w Atenach przez ludzi niezaprzeczonéj prawości, którzy we wszystkich kwestjach postępują zgodnie. Na nieszczęście minister angielski nie naśladuje swoich kolegów na téj drodze, która może dać tak szczęśliwe rezultaty. W Atenach bardzo uważają na tę okoliczność co do posła angielskiego.

Zapewniają że jutro trzéj deputowani oppozycyjni podadzą ciału prawodawczemu wspólną deklarację co do odmówienia przysięgi a zatem po-

---

dy wstań, mówił Szatan, a patrz co ci pokażę. — I pokazał mu wtedy gdzieś w dali cały wieniec wsi pięknych, a we środku nich miasto z wspaniałym zamkiem o czterech wieżach. I było widać, że to jest wielka ziemska posiadłość, prawie jak kraik osobny. A potem spytał: — A chcesz to mieć? — A Bierzyński rzekł: — I cóż z tem poczną? — Poczniesz, co zechcesz, jeno mi na to przysięgniesz, że już nie będziesz odtąd wojował. — Poczem sam przysiągł i wziął przysięgę na powrót, a Szatan sam, własną ręką, sprowadził go z owéj wieży po cienkim drucie i wyprowadził za mury miasta. Zostawiwszy bramę za sobą, Bierzyński biegł co miał tchu w piersiach do owego kraiku, ażeby jaknajprędzéj oszukał Szatana. A biegnąc, śmiał się. Spotkał Dumę po drodze i wziął ją z sobą, napotkał Pychę, i tę wziął, a lecąc z niemi, mówił do siebie: — Za małą chwilę świat uderzy pokłon przedemną, bo jeszcze nikt nie był tak mądry, jak ja...

Tu musiały się zmienić jego widzenia, bo zerwał się z ziemi i zaczął biegać po pustéj komnacie i machać obydwiema rękami. A biegając, wołał potężnym głosem: — Hej! otrąbić pobudkę! na koń! do broni! za mną! za mną i naprzód!

Słysząc to wszakże jego nowo zebrani słudzy, wierutni hultaje w dziwacznych strojach, którzy pili ze sobą w przyległéj sali, weszli do niego z światłami w rękach. A widząc go jako szalał samotnie, patrzali z zadziwieniem po sobie, śmiejąc i szepcząc:

— Albo się upił u kasztelana, albo też djabli go biorą.

Wtedy Bierzyński się zbudził, lecz w tym momencie jakaś nadludzka siła porwała go z sali i uniosła w powietrze. Dzień był chmurny i mglisty, i zdało się, jakby był zmrok lub świtanie. Gęsto mgły jasne przesuwały się z ciemnemi chmurami nad ziemią, i czasem dzień był, a czasem noc. A on przeszywał sobą te chmury i mgły, i leciał gdzieś w nieskończoność. A leciała z nim ćma niezliczona jakichś istot dziwacznych, jak gdyby duchów z tamtego świata. Więc leciał po prawéj niby duch knsztelana z białą brodą i w szacie srebrzystéj a po lewéj różany duch Annunejaty, owinięty w tęczowe zwoje. A nad nim ulatywał duch jego matki, osłoniony mgłą białą i płaczący perłami nad jego głową. Lecz za nim i pod nim leciało duchów tysiące. Byli to bracia pancerni, których ciała oddał na rzeź. Ten więc był w pancerzu i hełmie, ów w konfederackim mundurze, trzeci w grubéj siermiędze. Ten miał ranę na boku lewym, z któréj krew wytryskała strumieniem, ów twarz przeciętą i zakrwawioną, drugi był bez ręki lub nogi, inny biegł tylko oskrzydlonym tułowem. I był szum wielki za nim, a z tego szumu wydobywały się jęków tysiące, a pojedyncze głosy wołały za nim: — Zbójco! oddaj mi rękę! oddaj mi nogę! zabiłeś żonę moją! pomordowałeś mi dzieci! Przeklęctwo tobie! piekło duszy twéj, po dzień wszystkich dni!...

Widząc to wszystko i słysząc te głosy Bierzyński, zachwiał się, uderzył głową o wyszczerbiony róg stołu i padł na kamienną posadzkę, a wytryskająca krew z świeżéj rany, zalała mu całą twarz.

Tak się skończył dzień jego dzisiejszy.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

654

dania się do dymissji.

Prywatne listy z Hiszpanji utrzymują, że gabinet chce rozwiązać kortezy, i donoszą o koalicji między jenerałem Narvaez i osobami politycznemi stronnictwa konserwatywnego nienależącemi do hiszpańskiego rządu. (*Ind. Belge.*)

— Postanowienie kongregacji obrzędów, zostało zakommunikowane wszystkim biskupom we Francji. Celem tego postanowienia jest uregulowanie modlitw publicznych we Francji za Cesarza. Dekret ten przedstawia naprzód, że Sty Paweł Apostoł w liście do Tymoteusza, nietylko zachęca, ale nawet nalega na chrześcjan, aby się modlili, prosili i składali dziękczynienia Bogu za monarchów i wszystkich piastujących władzę. Dodaje następnie że Klemens XIIIty naucza, iż kościół zawsze się stosował do tego przepisu, a nawet pozwolił aby wymieniano imiona panujących w dyptykach.

Następnie dekret ten mówi, że Cesarz Gallów *Gallorum imperator* Napoleon IIIci, przedstawił stolicy świętéj apostolskiéj przez swego ambassadora, iż zwyczajem jest we Francji od najdawniejszéj starożytności, wymawiać imie monarchy *supremum Imperantem* w kanonach mszy świętéj i dodawać pewne modlitwy w dniach wielkiego tygodnia i w litanjach do świętych. Jego Świątobli. Pius IXty, chcąc naśladować przykład swoich poprzedników, którzy zaszczycali podobnemi przywilejami monarchów wielkich państw, przychylił się łaskawie do przedstawionéj mu prośby, potwierdził te zwyczaje i rozkazał aby były zachowywane we wszystkich djecezjach Francji.

Następują rozporządzenia: Imie Cesarza ma być zamieszczone w kanonach z tą formułą *Et pro imperatore nostro* N. po imionach papieża i biskupa djecezji. 2. *Domine salvum fac*, zostaje uregulowane w ten sposób: *Domine salvum fac imperatorem nostrum et exaudi nos*, bez wyrażenia imienia Cesarza. 3. Imie Cesarza pomieszczone zostaje we wszystkich modlitwach wielkiego tygodnia i w modlitwach kończących wielkie litanje.

Otóż wiedzieć trzeba, że te ostatnie modlitwy nie były nigdy powtarzane za królów francuzkich, oprócz *Domine salvum*. Mszał rzymski uświęcał te modlitwy za *Cesarza Rzymskiego*, Cesarza zachodniego, który jak wiadomo miał tytuł Cesarza świętego cesarstwa. Jest to zatém bardzo zaszczytne odstąpienie od zwyczajów rzymskich, bo tu zmieniono tradycję średnich wieków; Papież wprowadzając w liturgji imie Cesarza francuzkiego, w miejsce następców Karola Wielkiego, uczynił krok nader ważny, tém bardziéj że stolica rzymska nieprzestaje nadawać tytuły hrabiów *sacri imperii romani*.

Zasługuje tu także na uwagę, że w dekrecie nie powiedziano *Francorum imperator*, co byłoby właściwem tłumaczeniem tytułu jaki konstytucja Cesarska nadaje Cesarzowi, ale *Imperator Gallorum*.

— Ostatnie wiadomości z Lyonu dają nam bardzo interessujące szczegóły względem środków jakie rozsądek i ludzkość skombinowały dla zasłonienia klassy robotniczéj od okropności przepędzenia zimy bez zatrudnienia i zarobku. Na sto warsztatów zaledwie ośm jest w ruchu. Jakież byłoby położenie tylu robotników. Na szczęście ci, którzy pochodzili z sąsiednich departamentów, powrócili do domów, gdzie łatwiéj im będzie utrzymać się. Co do miejscowych uorganizowano roboty które miastu zapewniają znaczne upiększenia a robotnikom zarobek dzienny 1 fr. 25 c. i 2 kilo. chleba.

Handel Lyonu od ośmiu lat niezmiernie miał zyski. W tym roku mieć będzie stratę, ale we Francji gdzie serca są prawe i szlachetne, pojmują że klassa robotnicza będąca narzędziem tych zysków, nie powinna być zapomnianą. Dla tego wszystko składać się na to będzie, żeby czas przesilenia uczynić ile możności jak najmniéj przykrym, dopóki roboty w fabrykach nie rozpoczną się na nowo. Tu gdzie stagnacja jest zupełną, gdzie kapitały cofają się i czekają, podziwiać należy jak handel francuzki znosi te kłopoty, które gdzieindziéj sprowadzają tyle katastrof. Nie widzimy obecnie innych upadłości, jak takie jakie co rok prawie zdarzają się w téj porze.

— Rozmaite dzienniki niemieckie, a po nich jeden paryzki, doniosły stanowczo o istnieniu poufnéj noty Turcji, doręczonéj razem z drugim okólnikiem Porty z dnia 28go października. W téj poufnéj nocie Porta zwraca niby uwagę Europy »na potrzebę przedsięwzięcia środków ostrożności pod względem militarnym, przeciw bliskiemu niby wybuchnięciu zawichrzenia w Xięztwach Naddunajskich.« Z najściślejszych przekonań w tym względzie, możemy zaprzeczyć stanowczo istnieniu podobnéj noty.

Niedorzeczne przypuszczenia powstania w Multanach i Wołoszczyznie, nie przeszły dotąd na szczęście za obręb rozpraw prassy austrjackiéj i dzienników przychylnych polityce gabinetu wiedeńskiego. Kancellarje dyplomatyczne dotychczas nie zajmowały się niemi wcale.

— Mylnie było doniesionem, że szach perski przyzwał Feruk-Chana do Teheranu, dla powierzenia mu trudnych obowiązków sadrazama (pierwszego ministra). Listy otrzymane tu ze stolicy Persji, nie dają się wcale domyślać przynajmniéj bliskiego usunięcia teraźniejszego sadrazama. Co do Feruk-Chana, zamierza on za kilka dni wyjechać do Londynu. Ztamtąd ambassador szacha chce udać się do Włoch. W tych dniach Feruk-Chan podpisał traktat handlowy między Persją i rządem duńskim. (*Ind. Belge.*)

T U R C J A.

Konstantynopol 18 Listopada. Ważna sprawa międzymorza Suez, którą sądzono być na nieograniczony czas odroczoną w skutku obecnych trudności jeneralnéj polityki, została wznowioną w sposób dość niespodziewany i w obecnéj chwili zagłusza wszystkie zajęcia cesarskiego dywanu. Ambassador francuski przed kilku dniami doręczył rządowi notę ministerjalną, żądającą urzędownie w imieniu rządu francuskiego, przychylenia się Turcji do tego wielkiego przedsięwzięcia kanalizacji, do któréj przystąpiła większa część rządów europejskich.

Ta nota sprawiła wielkie wrażenie w Konstantynopolu. Rada ministrów została zwołaną przedczoraj jak najspieszniéj u ministra spraw zagranicznych i posiedzenie to trwało przez znaczną część nocy, ale na tém pierwszém zebraniu niezdecydowano nic stanowczo i dziś lub jutro ma się odbyć nowe posiedzenie. Systematyczna oppozycja rządu angielskiego przeciw propozycji pana de Lesseps, objawiła się znowu z okoliczności noty o któréj mówiliśmy, i to z większą niż kiedykolwiek stanowczością, a w obecnych okolicznościach ta oppozycja stanowi niezmierny kłopot dla Wysokiéj Porty. Słychać że pan de Lesseps ma przybyć w tych dniach do Konstantynopola, ze wszystkiemi dokumentami tyczącemi się wspomnionéj sprawy. (*Indépendance Belge*).

NASZ STÓŁ REDAKCYJNY.

XIII.

(Patrz Ner Kroniki 260.)

WYCIECZKI LEKARZA POLAKA PO WŁASNYM KRAJU. *przez Dra Tripplina. Wilno, nakład Maurycego Orgelbranda 1858. Tomów 4. cena rsr. 5 kop. 40.*

W pierwszym i drugim tomie, autor (bo on jest przedmiotem głównym swego opowiadania) jeszcze nie przebywa granic Królestwa. Dowiadujemy się, że będąc lekarzem w jednem z miasteczek Alzacji w roku 1848, następnie podczas cholery przebiegał Galicję. W Krakowie poznał dwóch margrabiów: jednego żyda Sperlinga, malarza (którego kłamliwą historyjkę w przeszłym roku ogłosiła *Schlesische Zeitung*), drugiego, Pawła Długopolskiego, starego marnotrawcę i żebraka arystokratycznego. Daléj napomyka o wypadkach galicyjskich, mięsza historyjkę o niepodobnych bliźniętach, coś w rodzaju »Kobiety z głową,« a tom drugi zakończa wymienieniem dwunastu samobójców, których zapoznał w ciągu swego życia, i dwiema powiastkami, niemającemi żadnego związku z wycieczkami po kraju.

Tom trzeci zawiera tryumfy autora, jako lekarza, po przybyciu do Warszawy; opisuje wycieczki w rawskie i krakowskie strony, w których śmiesznością okrywa, poczciwego, jak się wyraża, kolegę, doktora Kur.... Pakuje pół tomu życiorysu Stefana Czarnieckiego, wziętego żywcem z Xięgi świata, i znów kończy powiastką, pod tytułem: »Duszka promienista.«

W czwartym tomie autor zbiera laury sławy lekarskiéj i literackiéj w wycieczkach swych po ziemi sandomierskiéj i lubelskiéj, któréj obywatele użyli niewinnego podstępu, żeby go ściągnąć do siebie, i zakończa również powiastką, pod napisem: »Dwa potwory.«

Całość tych wycieczek jest wierutną łataniną anegdotek, ploteczek i paszkwilów, poubieranych w inne sukienki; ani cienia tego wdzięku, prostoty i zajęcia nie odszukacie w Wycieczkach po kraju, których, sądząc z tytułu i dawniejszych Wspomnień z podróży, po autorze wymagać powinniśmy. Twórczy umysł podróżnika, dla zlepienia czterech tomów. potrafił wysnuć z osobistych przygód całość, wydrukowaną wprawdzie dość czysto — ale gdyby połowę téj ceny, jaka wydawca nałożył, kosztowała, jeszcze po przeczytaniu zadrogą się wyda.

LELIWA, *komedja we dwóch aktach. Kijów. Nakład i druk Józefa Zawadzkiego. Rok 1857. Cena k. 60.*

Rzecz się dzieje na Pobereżu, w majątku pana Strażowskiego, zbogaconego dorobkowicza, prezesa, człowieka drwiącego sobie, jak się wyraża autor, z tych wszystkich, którzy drwić chcą z niego. Do tego więc prezesa przyjeżdża major b. wojska polskiego, żywy, rubaszny, lecz zacny i wesoły, a z nim syn jego Władysław, panicz z nowotnéj szkoły życia, trochę pretensjonalny, zarozumiały, lecz w dobrym tonie. Major udaje, że szuka służby dla siebie i dla syna, pan prezes przyjmuje go zrazu życzliwie i grzecznie, lecz dowiedziawszy się o zamiarach Leliwy, przybiera ton pański. Tymczasem Władysław bałamuci córkę prezesa, Ludwikę, dziewczę młode lecz pyszne, z mnóstwem kaprysów i dokuczań biednéj Teressie, wychowanicy i narzeczonéj niejakiego Wiktora, syna przyjaciela prezesa. Po wielu kłamstwach ze strony Władysława, że jest hrabią ukrytym i t. p., po wielu dość niezręcznie naciągniętych zdarzeniach, wydaje się, że major Leliwa jest bratem prezesa, a Wiktor hrabią Studzińskim; więc ten ostatni, chociaż jest hrabią, nie cofa danego słowa Teressie, a major z synem wyjeżdża.

Charakter majora wszędzie dobrze przeprowadzony, prezes wcale niezły, ale Władysław i Ludwika karykatury; ich miłość nienaturalna, zwłaszcza po kilku słowach rozmowy; nieusprawiedliwia autor nazwy dobrego tonu młodzieńca, jakim chciał mieć Władysława. Akt pierwszy wiele ma życia, za to drugi słaby, akcja naciągnięta. Pani prezesowa zbyt ordynaryjna—Wiktora i Teresy charaktery blade—zwyczajne, a rozwiązanie intrygi, nie odpowiada oczekiwaniu widza i natężonéj pierwszym aktem ciekawości. Komedja ta pisaną była dla teatru amatorskiego.

DWIE KOMEDJE *wierszem, przez Michała Jezierskiego. Kijów, nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego. r. 1857, cena kop. 75.*

1mo Kaprys i głupota komedja w trzech aktach. Pani szambelanowa, kobieta zupełnie prosta, a bogata i pretensjonalna, ma córkę Marję narzeczoną Gustawa człowieka młodego, prawego, przyzwoitego, jednem słowem takiego, jakim dzisiejsze wymagania młodzieńca widzieć chcą. Ale Gustaw jest biedny, Marja zaś bogata i kapryśna, otoczona rojem guwernerów, guwernantek, chcących na jéj zamążpójściu korzystać. Stryj tedy Gustawa pan Karol jest tarczą, o którą obijają się dziwaczne żądania różnego rodzaju zauszników Marji, powodujących umysłem szambelanowéj i jéj córki, a którzy spodziewając się lepszych zysków z nastręczenia innego męża Marji, sprowadzają że się tak wyrażę cielę w osobie p. Hyacynta prezesowica. Lecz panna Marja, szukając namiętnéj i oryginalnéj miłości w przyszłym mężu, w jednéj chwili zapała w swem sercu strzeliste afekta do młodego wachmistrza, kochanka jednéj z bon swoich; wykrada się z nim, a Gustaw ze stryjem odjeżdżają.

Jakkolwiek obrobienie téj części w komedji wiele pozostawia do życzenia, jakkolwiek użycie wiersza nie wszędzie szczęśliwe, jednak utwór ten jako świeży pomysłem, barwą i charakterami wprowadzonych osób, rokuje w przyszłości wcale użytecznego dla sceny krajowéj w p. Jezierskim pisarza. Umie patrzyć i umie wybrać przedmiot na pozór małoważny, jednak tyle powszechną namiętnością zepsute francuzką literaturą, wiele z naszych kobiet cechujący.

2 *Kabała panny Chorążanki* komedja w dwóch aktach.—Pan starosta Zygwulski szlachcic dawnéj daty, zagniewany jest na synowca swego Romana. który zakochał się w Krystynie Draycz, podczas pobytu swego w Warszawie. Miecznik jego przyjaciel bawiący w domu starosty przy marjaszu uzyskuje przebaczenie dla Romana, ale z warunkiem, żeby się z tą Drayczówną nie żenił. Tymczasem pan Roman już ożeniony, przybywa z Warszawy; Miecznik zdobywa się na podstęp i żeby ochronić Romana od pierwszego gniewu starosty, przedstawia Krystynę jako swą siostrzenicę, córkę po rodzonym bracie swoim. Zygwulski ujęty wdziękami i rozsądkiem Krystyny, zamierza ofiarować jéj swą rękę, zaś panna chorążanka Salomea siostra starosty panna przekwitła, stawiając kabałę i tłumacząc sny, co innego wró-

ży. Gdy amory Zygwulskiego już formalnem oświadczeniem się zakończone być mają, Miecznik z Romanem odkrywają prawdę staroście; następuje gniew tegoż, porywają się starzy przyjaciele do szabli, lecz reflexja i pokorne prośby wszystkich, sprowadzają pogodzenie się i błogosławieństwo młodéj parze.

W komedji téj jakkolwiek co do intrygi i węzłu w cale nowéj, uderzają wybitnie charaktery starosty, miecznika i chorążanki, akcya pełna życia, choć może niezupełnie odpowiada warunkom scenicznym. Co bądź to bądź, komedja ta może być przedstawianą na scenie i przy małych zmianach w układzie, powodzenie zyska. Wiersz choć niezupełnie swobodny, jednak gładki; wyrażenia stare nie psują effektu, jednem słowem pierwsze próby na polu dramatycznem pana Jezierskiego, pomyślne rokują o talencie jego nadzieje.

POSZUKIWANIA DO HISTORJI ROLNICTWA KRAJOWEGO, *przez Edmunda Stawiskiego; Warszawa; nakład i druk S. Orgelbranda; r. 1857; tom I (str. 384); cena rs. 1 kop. 50.*

Pierwszem w tym rodzaju dziełem, wzbogaconą została gałęź literatury historycznéj, mianowicie też dotyczącéj oświaty i rozwoju przemysłowego ziem, dawną Polskę składających. Nie wdając się tu w szczegółowy i krytyczny rozbiór obecnéj xiążki, który przez specjalnego recenzenta wykonanym zostanie, uważamy za obowiązek polecić to dzieło p. Stawiskiego ziemianom, i wszystkim zapatrującym się z wyższego stanowiska, na zawód rolniczy w kraju naszym. Autor, opierając się na skąpo rozsianych po dawnych kronikach, wiadomościach rolnictwa krajowego dotyczących w formie krytycznéj rozprawy, z całą znajomością przedmiotu, przeszedł historję stanu rolniczego od najdawniejszych czasów, do włącznie pierwszéj ćwierci obecnego stulecia;—nie pominął nic, co wpływało dodatnie lub ujemnie na podniesienie téj najważniejszéj gałęzi bogactwa narodowego, która długo jeszcze stanowić będzie główne zatrudnienie Polaków. Uwagi bardzo trafne, zdrowym poglądem i przejęciem się nacechowane, wiele dać mogą do myślenia każdemu z zastanawiających się i nad postępem rozwoju gospodarstwa krajowego czuwającemu obywatelowi. Leśnictwo, przemysł rolniczy, chów inwentarzy, pszczolnictwo, ogrodnictwo, instytucje, zakłady, szkoły i t. p. urządzenia do ruchu gospodarczego, przemysłu czy handlu odnoszące się, mają tu swoje ustępy z prawdziwem zamiłowaniem i poświęceniem się swéj pracy, przeprowadzone. Pan Stawiski obiecuje przysłużyć się krajowi drugą częścią swych poszukiwań, obejmować mającą dzieje rolnictwa od r. 1825 do naszych czasów, jednak wydanie téj pracy zawisłem uczynił od chęci z jaką obecną xiążkę przyjmie czytająca publiczność,—sądzimy więc, iż ziemianie nasi potrafią słusznie ocenić trudy autora i mozolne jego poszukiwania, żeby ich kiedyś nie posądzono o nieznajomość, a co gorsza, obojętność w rzeczach dotyczących dobra i pomyślności krajowéj!

BAJKI I POWIASTKI, *Tymoteusza Rodziszewskiego.*

Otóż nowy dar dla was kochane dziateczki!
Znowu ja wam przynoszę powiastki, bajeczki.
Choć macie przyjaciela swego Jachowicza,
Co wam w swoich xiążeczkach nauki użycza,
Gdzie skarby znajdą wasze serduszka dziecinne,
Abyście jak aniołki stały się niewinne....

Odzywa się do dzieci p. Tymoteusz Rodziszewski, poświęcając im nowe bajki i powiastki oryginalne—dla tego nowe, bo w 1843 r. wydał był pierwsze swoje utwory tego rodzaju, które w przeciągu kilku lat doczekały się trzech edycji. My powtarzamy tu jego odezwę, lecz nie do dziatek, bo te pewno jeszcze naszego pisma nie czytają, ale do ich dobrych matek, a naszych łaskawych czytelniczek. Zbliżają się długie wieczory, a z niemi te miłe święte dla dobrych matek godziny, w których dziatwa obsiada je naokoło, jedno na kolanach uczepi się, drugie u nóg zawiśnie, a między pieszczotami chętnie posłucha nauki lub rady, a częściéj podobno bajeczki, które niejedna matka tak dobrze opowiadać umié, kiedy dzieci grzeczne. Nasz poczciwy Jachowicz, co żywot swój strawił na wychowaniu dwóch już pokoleń, chcąc pomódz matkom i połączyć naukę z zabawką i stworzył owe bajeczki, które wy same czytelniczki nieraz powtarzałyście. P. Rodziszewski wstępuje w ślady przyjaciela dzieci i przynosi powiastki jak najtrafniéj zastosowane do młodocianego wieku; w każdéj z nich przebija się chęć poczciwa, zdrowa rada i znajomość charakteru dzieci, a raczéj ich wad i narowów. Łakomstwo, lenistwo, upór, złość, żywo są odmalowane w przykładach odpowiednich do pojęć dziecinnych. Takiemi przykładami najlepiéj podobno wszczepia się moralność w te żywe dziecinne serca, bajeczka nieraz w porę przeczytana łatwiéj dziecko poprawi niż kara lub groźba. Tem ożywieni przekonaniem, polecamy bajki i przypowiastki p. Rodziszewskiego wszystkim rodzicom, tem więcéj, że cena ich bardzo umiarkowana, a nadto autor jest ojcem licznéj rodziny i od wielu lat poświęca się wychowaniu dziatek. Gdyby nie zakres naszego pisma, chętniebyśmy na próbkę udzielili parę bajeczek, jak np.: Fałszywa wymówka, Dobry chłopczyk, Kwiatek i t. p., przytoczymy wszakże wyjątek z pierwszéj przypowiastki, który i starszym przydać się może:

Bogu najpierwsza niechaj będzie chwała,
Wszystko zaczynaj z nim dziecino mała,
Potem nauczka, praca choć do nocy,
Łatwo ci pójdą przy jego pomocy.

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

CZĘŚĆ I.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 316)

Ta ofiara i poprzedzająca ją groźba, wprowadziły widać Brożkowę na myśl, że Pohowski już wrócił do kraju, i że poruczył młodemu Rackiemu opiekę nad Justysią. Stała się wiec pokorną i we wszystkiem mu posłuszną, czego pierwszym dowodem było, że natychmiast uwolniła do domu Justysię, poleciwszy jéj żeby na swoje miejsce przysłała dziewkę dla dokończenia prania. Została sama przy chustach, a Bohdan towarzyszył swéj pupilce do mieszkania; ale zataił przed nią treść swéj rozmowy z Brożkową, zalecając najmocniéj żeby nikomu w świecie nie odkryła tajemnicy swego urodzenia i do pewnego jeszcze czasu pozostała w tych co dotąd stosunkach z tą kobietą, bez obawy atoli podobnego jak dzisiaj z jéj strony postępowania. Na to mu poczciwe dziewczę odpowiedziało, że każde jego żądanie jest dla niéj święte, i choćby jéj coś najtrudniejszego uczynić rozkazał, spełni to z radością.

Wróciwszy do swego mecenasa, zdał mu Bohdan ze swéj missji sprawę i otrzymał ratyfikację umowy zawartéj z Brożkową. Nazajutrz tedy zaniósł do niéj gotową deklarację, którą gdy podpisała, doręczył jéj sto złotych, obiecując dalszą w potrzebie pomoc tak, aby odtąd nic na Justysię ze swego nie wydatkowała.

Od téj szczęśliwéj chwili sierota nowe jakby, rzec można, rozpoczęła życie. Oswobodzona całkowicie od niskich posług domowych, odziana nader skromnie lecz czyściutko, pożywając ubogą lecz zdrową strawę i obracając cały swój czas na moralny i materjalny dla siebie pożytek, widując się ledwie nie codzień ze swym młodym dobroczyńcą i przyjacielem i kołysana odeń nadzieją połączenia się kiedyś ze swemi rodzicami, czuła się szczęśliwą, była wesołą, a błogość ta wewnętrzna przydawała jéj twarzy i całéj postaci coraz większego wdzięku.

Twórca jéj szczęścia znajdował w niem nader słodką nagrodę swego poświęcenia się i nie szukał innéj rozrywki, innego po pracy wytchnienia, jedno odwiedzać Justysię, przeświadczać się o jéj postępach, udzielać jéj rad i potrzebnych wiadomości. Krzywili się nań jego koledzy aplikanci, zazdroszcząc mu oraz zaufania z jakiem się ku niemu okazywał wspólny ich mecenas, nie śmieli atoli robić mu ztąd przymówek, tembardziéj, że dla każdego z nich był uprzejmym i żadnemu nie dał uczuwać swéj wyższości. Niechęć była ukryta, ale nie mniéj przeto zacięta, bo umysły poziome nie cierpią wyższości, czując się nią upokorzonemi. Niecnotliwi widzą w każdym cnotliwym naturalnego swojego wroga, którego czyn każdy zamiast coby miał być dla nich zbawiennym przykładem, staje się im wyrzutem ich nikczemności, a ze wszystkich głogów wijących się po drodze żywota poczciwego człowieka te są może najboleśniejsze, które zawiść złych ludzi rzuca mu pod stopy.

Zdarzyła się nakoniec zręczność, przez którą mógł Bohdan bezpiecznie przesłać swemu ojcu list w interessie Mikuckiéj. Po tygodniu niecierpliwego oczekiwania odpowiedzi, przyszedł list od pana Rackiego, nie do syna lecz do Szastkiewicza. Ten po przeczytaniu, podał go, uśmiechając się, młodzieńcowi i rzekł:

— Nie chciałeś wierzyć, ba i prawda, na, czytaj i przekonaj się kto z nas dwóch lepiéj kombinuje rzeczy.

Bohdan wziął to pismo i czytał z bolesnem wzruszeniem następujące wyrazy:

»Wielmożny Mci Regencie Dobrodzieju.

»Otrzymałem 15 praesentis list od Dodzia (pisany supponuję bez wiedzy WMć Pana dobr.), po przeczytaniu którego *obstupui*, nie mogąc sobie wytłumaczyć, zkąd się wzięła w smarkaczu tak wielka zuchwałość wyjeżdżać na plac, przed ojcem zwłaszcza, z jakiemiś sentymentami niby moralnemi, z pedanterją szkolnego żaka i pleść mi ambaje o rzeczy, na któréj się nie lepiéj poznał jak wilk na cymbałach. Trzeba bowiem żebyś wiedział łaskawco, że mój malec a uczeń waszmościn zawyrokował (sic), że sprawa nasza z Mikucką z przelewu Rudka złą jest z fundamentu. Mało tego, doprasza się, jak zwarjowany, żebym nie nalegał na babsztyla o sprzedanie swéj possessyjki, exkuzując głupi kobiecy upór przywiązaniem do miejsca, właśnie jakby człowiek nakształt rośliny przyrastał do ziemi! Słowem banialuki bez kromki sensu. Ledwiebym już nie powiedział, że Dodzio zamiast studjowania statutu, konstytucjów, woluminów i processu litewskiego, zaprząta sobie głowę czytaniem sentymentalnych poematów i romansów, w takie się to górne a próżne zdrowego rozumu styl jego układa frazesa, tak mało on dotąd widzę skorzystał z doskonałych wzorów, jakie ma przed oczyma we wszystkiem, co z pod dzielnego pióra WMć Pana dobr. wychodzi. Łatwo więc pojmiesz mój łaskawco, żem nie skompromitował *paternam meam potestatem*, odpowiadając malcowi *directe*; gdybym zaś miał go pod ręką, bodajbym mu responsował na jego skórze instrumentem boćkowskim. Do waszmości zatem adressuję to pismo, upraszając o wymierzenie na śmiałka kary, jaką uznasz za stosowną, nadewszystko zaś o zrektyfikowanie wyobrażeń młokosa i o hamowanie w nim raptusów sentymentalności która pozbawia człeka energji potrzebnéj szlachcicowi w każdem położeniu, w każdéj przygodzie życia. *Facilitas animi ad partem stultitiae rapit*, mawiał ś. p. mój pryncypał. Co wyraziwszy, zapisuję się i t. d.«

Kilka łez gorzkich wysączyło się z oczu Bohdana podczas czytania twardych wyrazów téj korrespondencji. Najwięcéj zaś bolało go widzieć taką zatwardziałość w duszy rodzica, takie przywiązanie do dóbr téj ziemi, że niewiele się zastanawiał nad środkami prowadzącemi do ich nabywania. Szastkiewicz spostrzegłszy wielki w nim frasunek, jął go cieszyć uwagą, że te ojcowskie reprymandy jakkolwiek ostre, nie ciągnęły przecie żadnych za sobą złych następstw, a tylko już kładły tamę dalszym perswazjom.

— Robiliśmy cośmy mogli—dodał nie całkiem zgodnie z prawdą—aby pana chorążego zreflektować; nie udało się nam, no, ba i prawda, tośmy wolni na sumieniu, a ponieważ aktor sprawy chce ją koniecznie popierać, cała odpowiedzialność pada na niego w razie gdy sprawa niesłuszna. Patron w téj mierze w podobnem jest położeniu, jak lekarz mający do czynienia z upartym pacjentem, który więcéj ufa sobie niż jemu.

Bohdan nie podzielał w tem zdania swego mecenasa, ale znając jego sposób myślenia, wolał na ten raz zamilczéć, co go wszakże nie mało kosztowało.

— Mój Boże — mówił w duchu — jeżeli ten, który uchodzi za poczciwego adwokata, ucieka się do podobnych restrykcji w bojaźni stracenia kljentelli, cóż to muszą sobie pozwalać mniéj od niego sumienni prawnicy?!

Ale tę myśl wyparła mu z głowy inna daleko więcej go niepokojąca: Jakim teraz sposobem dopomódz biednéj wdowie i przeciw swemu rodzonemu ojcu stawać w jéj obronie. Nieboga nie miała pieniędzy, a któryż adwokat zgodziłby się usłużyć jéj za Bóg zapłać. A trzeba było, pod upadkiem rzeczy, stanności z jéj strony u sądu, dopraszania się o skassowanie pierwszéj inkwizycji i o naznaczenie nowéj. Po długich namysłach zdecydował się bądź co bądź ratować wdowę, wolał bowiem narazić ojca na przegranie sprawy, aniżeli dopuścić go do zysków nieprawych. Rzecz nie była łatwa, ale młodzieniec miał to w swoim charakterze, że gdy po namyśle uczynić co przedsięwziął, nic już w nim silnéj woli przełamać nie mogło.

W gronie miejscowych adwokatów był młody wstępujący w swój zawód prawnik, dawny szkol-

ny kolega Bohdana Władysław Butrym, jeden z tych niewielu, z którymi on poufale obcował, tego więc wybrał na obrońcę dla Mikuckiéj. Nie wypadało mu atoli występować otwarcie w zabiegach przeciw interessowi swojego ojca, jakkolwiek mógł to czynić bez obrazy własnego sumienia.

Poradził więc wdowie ażeby się udała do tego adwokata i poruczyła mu prowadzenie swojego procederu, a że trzeba było prawnikowi dać na rękę, więc nie wahał się w niedostatku gotówki zastawić w tym celu swój jedyny zegarek. Można sobie wyobrazić wdzięczność niebogiéj, w któréj serce tak niespodzianie wstąpiła nadzieja ratunku.

W kilka dni potem przyszedł do niego ten niegdyś swawolny student, a teraz tęgi jurysta i tak przemówił:

— Wiesz panie Bohdanie, żem niedawno promowowany na członka tutejszéj palestry i w żadnéj jeszcze nie stawałem sprawie. Wiesz także ile pierwsze wystąpienie w naszym zawodzie ma zwykle wpływu na dalsze jego koleje. Od pierwszéj wygranéj, w trudnéj zwłaszcza sprawie, zależy najczęściéj renoma poczynającego patrona, a następnie i los jego przyszły.

— Pojmuję to – odrzekł Bohdan, nie odgadując jeszcze do czego zmierzało to założenie.

— Otóż biedna jedna wdowa wzywa méj assystencji w procederze dość zawikłanym, lecz który dałby się jak uważam wygrać, byleby gorliwie i ze znajomością prawa był prowadzony. Możem zarozumiały, lecz ufam sobie i właśnie takiego mi do méj pierwszéj potyczki potrzeba pola.

— A więc ruszaj w imie Boże—odpowie Bohdan.

— Zrobiłbym to bez wahania się przyjacielu—odrzekł Butrym—ale mnie jeden wzgląd zatrzymuje.... ta kobieta procederuje z twoim ojcem.

— Widziałeś jéj papiery? poznałeś stan interessu?—pytał Bohdan.

— Widziałem i przekonałem się, że pewny Rudek, od którego pan chorąży Racki nabył pretensję, rozwinął napastniczy, pieniacki proceder.

— Jeżeli takie masz przekonanie, możesz tedy śmiało zająć się tą sprawą.

— I nie obrażę tem ciebie?

— Ani trochę, upewniam. I nie to mnie boli, że będziesz adwersarzem mego ojca, ale raczéj, że się on dał podejść pieniaczowi, który mu rzecz swoję w fałszywem ukazał świetle—rzekł Bohdan stłumionym głosem, i dodał ściskając za rękę Butryma:

— Tobie zaś panie Władysławie dziękuję za ten krok delikatności twojéj, którą należycie oceniam i proszę o twą przyjaźń dla siebie.

— Gdybym już nie był twoim przyjacielem, zostałbym nim od téj chwili—odpowiedział Butrym ściskając go z uczuciem, i odszedł by się umówić ostatecznie z wdową, nie domyślając się wszakże czynnego udziału Bohdana w jéj interessie.

VIII.

Podczas kiedy się Bohdan nieszczęśliwą tą sprawą niepokoił, większy jeszcze niepokój panował w domu państwa Rackich. Starzec wychowany w karbach staroświeckiéj względem starszych, a dopieroż rodziców, uległości, dąsał się wciąż na syna za ów list zuchwały i żalił się nań głośno; żona cierpiała podwójnie, nie mogąc ani wyprosić u męża przebaczenia Bodziowi, ani tego skłonić do zgodzenia się ze zdaniem ojca co do interessu z Mikucką, nie mogła zaś biedna kobieta, nie rozumiejąca nic z processowych zatargów, nabyć przekonania, który z nich dwóch miał w rzeczy téj słuszność za sobą. Ufała bowiem bez granic sercu swojego Bodzia, mało zaś młodéj jego niedoświadczonéj głowie. Z przeciwka znowu szanując w mężu światło i doświadczenie, nie mogła wcale polegać na delikatności jego uczuć. Ta niepewność dręczyła ją tém mocniéj, iż nie śmiała w téj okoliczności, zwyczajem swoim, powolutku działać na jego umysł łagodną ale nieustającą perswazją, jak owa kropla wody miękcząca skałę częstem na nią spadaniem. (*d. c. n.*)

DONIESIENIA.

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj. — Na mocy uchwały rady zarządzającéj Towarzystwa drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj z dnia 7 (19) listopada 1857 r., dostawa 150,000 pudów szyn dla kolei żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj, ma być oddana w entrepryzę. Warunki dostawy jak i profile szyn, mogą być przejrzane w biurze drogi żelaznéj w Warszawie. Deklarację życzących się podjąć téj dostawy, które opieczętowane i napisem: „Deklaracja, w przedmiocie podjęcia się dostawy szyn dla drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiej,“ opatrzone być powinny, przyjmowanemi będą w rzeczonym biurze do dnia 22 grudnia (3 stycznia 1857/8 r., do godziny 11éj przed południem, a w tym terminie w obec podających jeżeliby którzy z nich osobiście się zgłosili, otworzonemi zostaną.— Warszawa dnia 18 (30) listopada 1857 r.—*Rosenbaum.* (Ner 490.—1).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Byszewski Henryk ob. z Chojny nr 570, *Bliziński* Jan ob. z Paniewa nr 584, *Bonacki* Bened. ob. z Berdyczewa nr 476, *Czarnowski* Ign. ob. z Kątow nr 1525, *Koźmiński* Karol ob. z Bedonia nr 601, *Korzybski* Alex. ob. z Łobaczewa nr 601, *Kochanowski* Roman ob. z Prendocina nr 413, *Morawski* Józef ob. z Woli Jedlińskiéj nr 570, *Malinowski* Erazm ob. z Łęczycy nr 584, *Narzymski* Józef ob. z Bogatego nr 585, *Owidzki* Aloizy ob. z Budzisk nr 471, *Pniewski* Edward ob. z Kobyléj Woli nr 603, *Pląskowski* Felicjan ob. z Józefowa nr 584, *Pióro* Konstanty ob. z Berdyczewa nr 476, *Rautenstrach* Łucja wdowa po jenerale - adjutancie z Nowej Alexandrji nr 1356, *Słubicka* Łucja ob. z Lubrańca nr 413, *Walewski* Wład. ob. z Strobina nr 570, *Zajączkowski* Ferdy. ob. z Staréj nr 584, *Moszyński* Piotr ob. z Krakowa nr 1258, *Okuszko* Kaz. ob. z Paryża nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Brzostowski Hipolit ob. do Czarnożyły, *Bielicki* Jan ob. do Muchnic, *Borzysławski* Ant. ob. do Sulmierzyc, *Czapski* Stan. ob. do Miąsego, *Grabowscy* Sew. ob. do Syrnik i Walerjan ob. do Abramowic, *Hordliczko* Wilh. kupiec do Petersburga, *Joel* Lud. kup. do Włocławka, *Kułakowski* Xaw. ob. do Karczmisk, *Łuszczewski* Józ. ob. do Milewka, *Niemcewicz* Alex. ob. do Brześcia lit., *Narbut* Benedykt sędzia pokoju do Augustowa, *Orpiszewski* Konst. ob. do Cychry, *Szczuka* Ant. ob. do Dzbędza, *Szczucki* Konrad ob. do Dobryszyc, *Sapieha* Paweł xiąże do Petersburga, *Tarnowski* Michał ob. do Kijowa, *Hantower* Salomon kup. i *Kronenberg* Stan. bankier do Berlina, *Landau* Stan. kup. do Berlina.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 1 Grudnia 1857 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	5	65	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	89	57	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	$61\frac{1}{2}$	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
" " " procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
" " " z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	742	50	—	—

Wexle z dnia 30 z. m.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Berlin	100 Tal.	2 M.	103	95	103	50
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	—	—	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	—	—	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	98	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	—	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	—	—	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	—	—	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. $68\frac{7}{9}$
od listów zastawnych kop. $26\frac{1}{2}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. $68\frac{1}{18}$

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Pierwsze dni po ślubie.—Chce sobie pohulać.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Marja de Rohan.—Tańce.*

W drukarni J. Ungra. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 20 Listopada (2 Grudnia) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*